



!Tekst: Filip Kulpa (pomiary) ! Zdjęcia: AV

## Ale fajne granie!

**Drugie od dołu oferty pasywne monitory ATC, w swej obecnej wersji mają już 6-letni staż na rynku. Jak wypadają na tle bardziej współczesnych konstrukcji?**

ATC jest niemal tak stare, jak ja sam. Firmę założył w 1974 roku Billy Woodman, ówczesny pracownik Goodmansa. Niezadowolony z obrotu sytuacji w firmie, która coraz bardziej zaczynała się koncentrować na produkcji masowej (głośnikach do radioodbiorników i telewizorów), postanowił założyć własną działalność, by tworzyć głośniki i zestawy głośnikowe na potrzeby profesjonalnych systemów nagłośnieniowych. Połowa lat 70. była okresem ogromnej aktywności brytyjskich grup rockowych, więc zapotrzebowanie na wytrzymałe głośniki dobrej jakości rosło z roku na rok. Woodman postanowił obsłużyć ten segment rynku, wiedząc, że większość głośników płynie do Wielkiej Brytanii ze Stanów Zjednoczonych; lokalna konkurencja była niewielka. Już w 1974 roku Billy zaprojektował swój pierwszy głośnik – był to 12-calowy woofer PA75-314. Dwa lata później opracował i wdrożył do produkcji

3-calową kopułkę średnio-tonową SM75-150 – jeden ze znaków rozpoznawczych ATC po dziś dzień. Specjalizacją firmy stały się jednak duże instalacje estradowe budowane na potrzeby takich grup, jak Pink Floyd, AC/DC czy Supertramp. Pierwszym zestawem głośnikowym ATC był model S50, który po kilku latach produkcji zmodernizowano do wersji MkII. Ostatecznie oznaczono ją symbolem SCM50, a pod wpływem zamówienia z duńskiego radia publicznego stworzono aktywną wersję tego monitora (SCM50A), jak również większy model SCM100A. Tak zaczęła się swoista fascynacja ATC systemami aktywnymi, które ta firma konstruuje do dziś, oferując je jako ciekawą (i zdaniem wielu: lepszą) alternatywę dla wersji pasywnych. To jeden z niewielu producentów na świecie dających tego typu wybór swoim klientom. Dodajmy, że aktywne monitory ATC to konstrukcje w pełni analogowe.

Kolejną niezwykłością ATC Loudspeakers Ltd jest jej niespotykana, jak na obecne czasy, niezależność od dostawców. We własnym zakresie firma produkuje nie tylko całe głośniki, ale również części do nich, jak na przykład cewki czy elementy systemów magnetycznych. Pamiętam, jak będąc w fabryce latem 2014 r. (reportaż można przeczytać w bezpłatnym wydaniu cyfrowym 8/2014, dostępnym na naszej stronie [www.avtest.pl](http://www.avtest.pl)) byłem mocno zaskoczony tą „samodzielnością” manufaktury z Gloucestershire (południowa Anglia), co dziś – w dobie powszechnego outsourcingu i nowoczesnych metod zarządzania produkcją – wydaje się anachronizmem. Poniekąd takie właśnie jest ATC. To firma, która od lat robi swoje, nieszczerze ogląda się na innych i nie jest zbyt mocna w marketingu. Pytany całkiem niedawno o kwestię proporcji produkcji modeli pasywnych i aktywnych, Richard Newmann, główny konstruktor ATC, przyznał, że panuje tu mniej więcej równowaga. Podczas mojej wizyty w fabryce 5 lat temu, odniosłem wrażenie, że to jednak modele domowe są produkowane w większych liczbach. Bardzo możliwe, skoro średni poziom cen kolumn domowych (z serii Entry w szczególności) jest znacznie niższy niż aktywnych.

Profesjonalne zestawy ATC można spotkać w znamienitych studiach nagraniowych, a lista muzyków, inżynierów nagraniowych czy sal koncertowych na całym świecie jest doprawdy imponująca – odsyłam pod adres: <http://atcloudspeakers.co.uk/client-list/>. Dość powiedzieć, że znajduje się na niej nawet BBC.

Przejdźmy jednak do bohatera niniejszej recenzji, jako że gdyby zechcieć pisać o historii i dokonaniach firmy, to na opis SCM11 zostałyby niewiele miejsca. A przecież jest to jeden z tych, niewielu w sumie, głośników tej marki, które znajdują się w finansowym zasięgu polskiego audiofila. I właśnie dlatego trafiły one do naszej redakcji w pierwszej kolejności, wyprzedzając słynne SCM50, jak również następne w kolejce SCM19. Jedenastki to chronologicznie piąty model ATC, jaki mamy okazję testować (po SCM7, SCM20, SCM20A i SCM100).

### BUDOWA

Na temat wyglądu i koncepcji tych zestawów nie ma sensu specjalnie się rozwodzić. To średniej wielkości monitor pasywny o wysokości 38 cm. Zamknięte obudowy o wypukłych bocznych ściankach są dość płytke (236 mm) i wykonane z dość cienkich płyt mdf (16 mm). W ich środku znajduje się spora ilość watoliny (wypełnia ona mniej więcej połowę wnętrza

- po to, by zasymulować większą obudowę) oraz pozioma poprzeczka łącząca boczne ścianki. W tym kontekście może zastanawiać znaczny ciężar tych niewielkich kolumn - aż 11 kg (i to bez metalowych maskownic). Powód tego stanu rzeczy kryje się w środku. Jak nie-trudno odgadnąć, jest nim głośnik nisko-śred-niotonowy, na który przypada aż 43% masy kolumn. Waży on prawie 4,8 kg, co w relacji do jego gabarytów jest wartością niespotykaną, przynajmniej w konstrukcjach domowych. ATC podaje, że nominalna średnica tego głośnika wynosi 150 mm, co jednak ma się nijak do nieformalnego standardu podawania wielkości głośników, który uznają niemal wszyscy producenci głośników i kolumn na świecie. W znakomitej większości przypadków podają oni zewnętrzną średnicę kosza (frezu w obudo-wie), która jest w istocie bardzo zgrubną miarą tego, jak duży jest układ drgający, membrana w szczególności, co ma zasadnicze znaczenie dla możliwości głośnika. W odniesieniu do SCM11 fakty przedstawiają się następująco. Średnica samej membrany wynosi prawie 130 mm (wraz z połową szerokości resoru jest to 140 mm), a ściętego z każdej strony kosza - ponad 180 mm. Mamy zatem do czynienia z głośnikiem, który należałoby klasyfikować jako co najmniej



**Katalogowo, ten woofer ma średnicę 150 mm. Tymczasem sam magnes mierzy 156 mm... W rzeczywistości mamy do czynienia z wyjątkowo potężną „osiemnastką” o masie stanowiącej ponad 43% wagi całych kolumn! Warto zwrócić uwagę na złączki bananowe. Kable mogłyby być jednak lepsze.**

18-cm. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w modelach SCM19 i SCM40. W tym ostatnim, 164-mm woofer (jak podaje ATC) to w rzeczywistości „dwudziestka”. Już choćby na tych przykładach widać, że firma Billy’ego Woodmana działa według zupełnie niepopularnego schematu, w którym rola marketingowej papki została zredukowana do zera. W opisie SCM11 - pomijając jeden element, o którym za chwilę - nie znajdziemy żadnych nowatorskich „technologii”, „systemów” czy patentów. To po prostu bardzo uczciwie zaprojektowany zestaw głośnikowy na bazie przetworników, których solidność mechaniczna stanowi ewenement wśród kolumn za siedem i więcej tysięcy złotych. Wracając do woofera, należy zwrócić uwagę na dwa elementy: potężny układ magnetyczny





Tę kopułkę ATC wprowadziło w 2013 roku. Pojawiła się najpierw w serii Entry, a następnie trafiła do większych modeli - tyle że w wersji S z mocniejszym napędem. Wyróżnik tego głośnika stanowi podwójny układ zawieszenia.

o średnicy 156 mm (to oczywisty sprawca ciężaru głośnika), który z powodzeniem obsłużyłby głośnik 12-calowy, oraz na lepką membranę wykonaną w technice CLD (Constrained Layer Damping). Opis producenta jest w tym względzie dość nieprecyzyjny. Wynika z niego, że membrana ma budowę kanapkową i składa się z dwóch warstw materiału (którym ewidentnie jest nasączonej papier) oraz tłumiącego rdzenia. Krótka cewka (przyczyna małej efektywności) ma sporą średnicę (45 mm) i jest nawijana drutem o przekroju prostokątnym. Za reprodukcję sopranów odpowiada dobrze znana kopułka tekstylna ATC o średnicy 25 mm w prostszej odmianie SH25-76, którą firma stosuje w całej serii Entry (od SCM7 po SCM40). Głośnik ten kryje autorskie rozwiązanie polegające na zastosowaniu podwójnego zawieszenia, a konkretnie na dodaniu pierścienia stabilizującego tłokowy ruch kopułki. Konwencjonalne zawieszenia w postaci fałdów na obrzeżach kopułki są podane na występowanie efektu kołysania głośnika wskutek drobnych niejednorodności strumienia magnetycznego, a nawet drgań obudowy (kosza). Wprowadzenie pierścienia niweluje ten efekt, pozwalając na zredukowanie szerokości szczeliny magnetycznej. Kopułka ta nie zawiera cieczy chłodzącej (ferrofluidu), co poprawia reakcję na drobne impulsy. Cewkę nawinięto



Membrana z 45-mm korektorem fazowym jest gruba i lekka.

miedzianym drutem aluminiowym dla redukcji masy drgającej. Droższa wersja tego głośnika (S) stosowana w serii Classic i w modelach profesjonalnych wykorzystuje znacznie silniejszy magnes (również neodymowy), co jest niezbędne dla zwiększenia efektywności tego przetwornika. W przypadku modeli z serii Entry rozwiązanie to byłoby niecelowe, gdyż ich efektywność jest niska - zawiera się w przedziale 84-87 dB. Dla SCM11 wynosi ona 85 dB. Podziału pasma dokonuje stosunkowo rozbudowana zwrotnica przy częstotliwości określonej przez producenta na 2,2 kHz. Zwraca uwagę potężna, w relacji do obudowy, powietrzna cewka drutowa w filtrze dolnoprzepustowym woofera. Znakomita większość producentów zastosowałaby w tym miejscu znacznie mniejszą cewkę rdzeniową. ATC unika tego typu kompromisów.

Dwa słowa o wykonaniu. Na pochwałę zasługuje użycie gwintowanych gniazd dla wkrętów, co nawet w tej klasie nie jest dziś standardem. Cieszą również metalowe maskownice mocowane magnetycznie, które nie mają wpływu na dźwięk. Nie liczymy natomiast na żadną „bizuterię” czy ozdoby. Terminale są zwykłe, kable połączeniowe wewnątrz - również. Czarne wykończenie to matowy lakier, co do którego trudno mieć zastrzeżenia (w przypadku SCM40 jest to barwiona na czarno okleina). Wybór fornirów ogranicza się do jednego - wiśniowego, który jest niezły.

### BRZMIENIE

W przeszłości użytkowałem dwa modele kolumn ATC - najpierw były to miniaturki SCM7, a potem SCM40 (obydwa we współcześnie produkowanych wersjach, a więc z tweeterem SH25-76). Do dziś bardzo mile je wspominam, wciąż uważając za jedne z najlepszych propozycji w swoich przedziałach cenowych. Oczekiwania względem SCM11 miałem więc spore.

**DYSTRYBUTOR** Sound Source  
www.soundsource.pl, www.planetadzwieku.pl  
**CENA (ZA PARĘ)** 6990 zł  
Dostępne wykończenia: czarne (lakier matowy), fornir wiśniowy (cherry)

**OCENA AV**



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

#### NEUTRALNOŚĆ

Wyższa ocena byłaby chyba zbyt daleko idącym objawem sympatii do tych kolumn. Choć gdy mowa o „naturalności” z powodzeniem można by dać „9,5”.

#### PRECYZJA

Nie ma jej może zbyt wiele, jeśli chodzi o kontury, ale mikroskala i sposób oddawania detali zasługują na oklaski.

#### MUZYKALNOŚĆ

Poezja.

#### STEREOFONIA

Szeroka, swobodna, trójwymiarowa. Jedna z lepszych, za tę cenę.

#### DYNAMIKA

Skala mikro wyraźnie lepsza niż makro, ale i ta druga zaskakująco dobra, jak na tej wielkości monitor z obudową zamkniętą.

#### BAS

Wolny od sztucznego napompowania, czysty, dobrze artykułowany, barwny. Nie ma go zbyt wiele, ale schodzi niżej niż w niejednych monitorach.

**OCENA 88%**

**KATEGORIA SPRZĘTU B**

### DANE TECHNICZNE

**Konstrukcja:** 2-drożna zamknięta

**Głośniki:** 180-mm nisko-średniotonowy, 26-mm kopułka tekstylna SH25-76 z podwójnym zawieszeniem

**Punkt podziału pasma:** 2,2 kHz

**Pasma przenoszenia:** 56 Hz - 22 kHz (-6 dB)

**Efektywność:** 85 dB

**Impedancja:** 6 Ω (min. 5,73 Ω przy 7,5 kHz)

**Zalecana moc wzmacniacza:** 75 - 300 W

**Wymiary (wys. x szer. x głęb.):**

381 x 232 x 236 mm

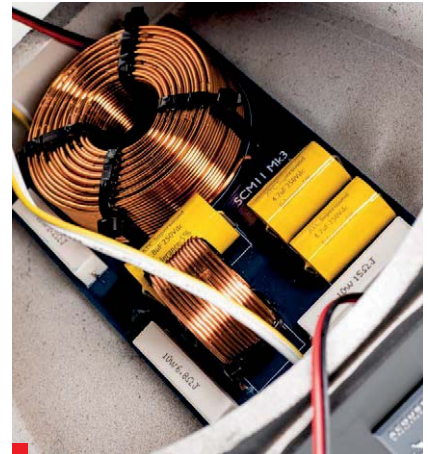
**Masa\*:** 10,97 kg (bez maskownicy)

\* - wartości zmierzone

Gdy włączyłem je po raz pierwszy, zaczęły do mnie napływać - niczym łagodna morska fala - dawne wrażenia, a mianowicie to, dlaczego dwukrotnie zdecydowałem się na kolumny tej marki. Jedenastki stanowią piękne rozwiązanie siódemek - w kierunku zdecydowanie większej wagi i swobody dźwięku, a jednocześnie dają sporo tego obiektywnie świetnego dźwięku, jaki dostarczały podłogowe czterdziestki. Gdy włącza się je (SCM11) chwilę po tak nowoczesnych, dynamicznych, przejrzystych, gładkich i dopracowanych konstrukcjach, jak Revele F35, nie mówiąc już o mega bezpośrednich i ultradynamicznych Klipschach RF7III, powstaje wrażenie wyraźnego stonowania i złagodzenia całego przekazu. Nagle okazuje się, że zamiast delektowania się precyzją, czystością oraz

dopracowaną tonalnością (neutralnością) czy po prostu dynamiką, **można czerpać niezmierną przyjemność z - sączących się z tych niedużych głośników - obfitych i naturalnych barw, z niezakłóconej niczym przestrzenności** (która plastycznością i różnicowaniem planów dorównuje tej z Reveli) oraz z niesłychanego komfortu słuchania czegokolwiek tylko zapagniemy. Przyznaję, że już na samym początku odebrałem te kolumny jako grające „ładniej” niż wygląda rzeczywistość nagrania, o dźwięku live nie wspominając. Bez wątpienia, jedenastki dopuszczają się „słodzenia” i łagodzenia (dotyczy to większości pasma), ale jeśli sądzicie, że w ślad za tym idzie ogólne zamulenie i zniekształcenia, to... możecie się mile rozczarować, jak mawiają niektórzy. Im dłużej tych kolumn słuchałem, tym moje początkowe zastrzeżenia względem energetyczności grania, szybkości i precyzji schodziły na dalszy plan, rozmywając się gdzieś w oddali, daleko poza granicami pokoju odsłuchowego. SCM11 to głośnik w pewnym sensie kompletny, zestrojony tak, by dawać słuchaczowi to jakże rzadkie poczucie (poniekąd będące „oszustwem”), że w tym przekazie niczego, albo prawie niczego nie brakuje. Jak to się dzieje? Kluczem jest spójność barwowa i brak

czynników psujących komfort słuchania. Zaczniemy od podstawy, czyli basu. ATC podaje dolną granicę pasma przy 56 Hz (-6 dB), co może sugerować wyraźny deficyt w niskim basie. Tymczasem wiele nagrań, których używam do testowania najniższych rejestrów ukazało całkiem niezłe rozciągnięcie dolnych rejestrów, które sięgały (subiektywnie) wyraźnie niżej. Obudowa zamknięta rządzi się swoimi prawami i jak wiadomo, nachylenie charakterystyki poniżej częstotliwości rezonansowej układu ( $f_3$ ) wynosi około 12 dB/okt, jest więc dwukrotnie wolniejsze niż w przypadku bas-refleksu. To częściowo tłumaczy, dlaczego **SCM-y przy wsparciu ścian pomieszczenia potrafią schodzić równie nisko jak małe podłogówki - tyle że basu produkują całościowo mniej**. Z drugiej strony, zakres ten cechują czyste wybrzmienia, dobre oddanie barw, brak efektu pudełkowatości, nieprzyjemnych podbić, podkolorowań, nie mówiąc o efekcie „pochy”. Na tle większości konstrukcji BR można więc mówić o liniowej i precyzyjnej reprodukcji niskich tonów, choć nie liczyłbym na to, że strojenie układu jest zupełnie purystyczne ( $Q_{tc}$  równe 0,7 lub poniżej). W takim wypadku basu z 18-cm woofera w tak małej obudowie byłoby z pewnością jeszcze mniej. Tymczasem SCM11



**Zwrotnica zawiera filtry wyższego rzędu. Zwraca uwagę potężna cewka powietrzna. 90% konkurentów użyłoby mniejszej i tańszej cewki rdzeniowej.**

wytwarzają niezbędny poziom nasycenia tego zakresu - tak, aby nawet w dużym pomieszczeniu i ustawieniu minimalizującym niskotonowe podbicie, uzyskać efekt całkiem przyzwoitej pełni dźwięku. W tym względzie „jedenastki” okazują się nieporównywalnie lepsze od malutkich „siódemek”, choć z drugiej strony słyszalnie (choć nie równie mocno) ustępują



Podwójne zaciski są zwyczajne - można takie kupić w sklepie dla hobbystów DIY.



Za to metalowa maskownica to spory plus. Dobrze zabezpiecza głośniki, a nie ma wpływu na dźwięk. W serii Classic są dużo gorsze, zwykłe grille.

sporo większym SCM19, które dystrybutor użył mi do porównań. Clou dźwiękowego programu SCM11 stanowi jednak średnica - nie dlatego, że wypchnięta czy wyeksponowana (powiedziałbym, że wręcz przeciwnie), lecz z uwagi na jej jakość i swoisty powab. Jest obfita w barwy, świeża, wyjątkowo soczysta i „lepka”. Przyznaję, że **dawno już nie miałem do czynienia z tak barwnie, tak „kolorowo” brzmiącymi głośnikami**. Ten aspekt brzmienia jest na tyle silnym motywatorem do wielogodzinnych odsłuchów, że od razu na usta cisnie się pytanie: po co więcej detalu, po co więcej konturów? Z muzycznego punktu widzenia sensu nie ma to żadnego. Małe ATC oddają większości nagrań przysługę - szczególnie tym niezbyt doskonałym - ale też nie marnują potencjału realizacji audiofilskich, dając tyle otwartości i przezroczystości, ile to jest niezbędne, by móc doceniać rolę wybrzmień, rewerberacji czy mikroplanktonu. Wbrew początkowemu wrażeniu, szczegółowość tego dźwięku jest bardzo dobra - tyle jest nieoczywista.

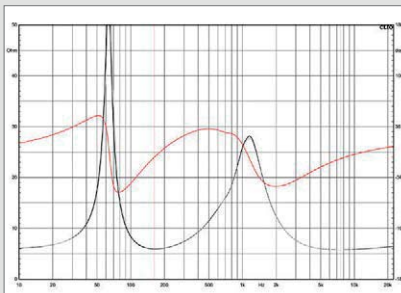
Wspominałem o „miłym rozczarowaniu” tych, którzy ciepłe barwy i tonalną przyjazność kojarzą z niedoborami dynamiki i drajwu. SCM11 z pewnością wymykają się temu schematowi - przede wszystkim dlatego, że podłączone do bardzo klasowej elektroniki (nie chodzi tu wyłącznie o moc wzmacniacza, która nie powinna być jednak mała) potrafią w emocjonujący sposób sięgać do naszego poczucia rytmu. Są w tej materii nieprzeciętnie dobre. Pokazują, że odczuwanie pulsu i tempa muzyki - jednych z ważniejszych jej cech - ma swe źródło nie w szybkości, twardym basie czy jeszcze innych składnikach teoretycznie dobrego brzmienia, lecz w koherencji zakresów i ogólnej prawdziwości przekazu. Do głosu dochodzi tu także zdolność małych „es-ceemów” do przyjmowania sporych mocy oraz dość daleko (w relacji do gabarytów i faktu, że to jednak obudowa zamknięta) przesunięta granica kompresji. Wskazanie głośności w moim preampie C-J sięgało liczb 70-71, a te monitory wcale nie zdradzały oznak stresu, choć woofery pompowały jak wściekle, a obudowy zdawały się w oczach zmieniać swoją objętość (drżące ścianki były naprawdę pokaźne). Mimo to dźwięk zachowywał niezłą czystość i dobre maniry, a jego skala rosła wraz z głośnością. To pokazuje, że jak dobrym woofersystemem mamy tutaj do czynienia. Szczególnie, że **witalność gitar (wszelkiego rodzaju) była wprost wyśmienita, zaś oddanie palety barw fortepianu i wokali - lepsze niż w przypadku wielu, znacznie droższych kolumn** (chociażby testowanych równoległe Audiovectorów R3 Signature). W tej materii realnym konkurentem dla SCM11 mogą być Harbethy, nie wspominając o legendarnych monitorkach LS 3/5A - tu jednak za cenę nieporównywalnie gorszej dynamiki.

Wysokie tony cechuje rzekłbym, że atrakcyjne połączenie precyzji (dobrej, ale nie tej na miarę Revelii F35), słodkości i łagodności. Nieprzesadnie miękki charakter góry idealnie pasuje do pełnej, organicznej średnicy, która gdy potrzeba potrafi pokazać pazur. Namacalność obrazu dźwiękowego to jeden z niezaprzeczalnych, wielkich atutów tej niewielkiej konstrukcji. Coś, co zmusza do wrzucania na playlistę coraz to kolejnych albumów...

### NASZYM ZDANIEM

No i? Na pytanie zadane w leadzie mogę odpowiedzieć tylko w jeden możliwy sposób: te 6 lat minęło niepostrzeżenie, a dokonujący się na naszych oczach postęp w dziedzinie techniki głośnikowej w żaden sposób nie narusza pozycji, na jaką dziś zasługują te znakomite, nieduże monitory. Grają lepiej niż wiele dwu,

### Impedancja i faza elektryczna



Zestawy głośnikowe ATC uchodzą za trudne doysterowania, co jest, a zarazem nie jest, prawdą. Jest o tyle, że mamy do czynienia z zespołami o małej lub co najwyżej przeciętnej efektywności. W przypadku SCM11 - raczej to pierwsze. Deklarowana wartość 85 dB w najlepszym razie jest zgodna z rzeczywistością, a nie zdziwiłbym się, gdyby była nawet niższa. To już na starcie oznacza, że wzmacniacz musi dostarczyć sporego napięcia (audiofile powiedzieliby: „prądu”, co nie jest tożsame) i... to w zasadzie tyle. Odrębną kwestią jest jakość wzmacniacza, jednak w tym miejscu interesuje nas wyłącznie to, jakim obciążeniem elektrycznym postrzeżę te kolumny wzmacniacz. W skrócie rzecz ujmując, żadna normalna konstrukcja nie miała z tymi ATC problemu. Moduł impedancji nie „nurkuje” poniżej 5,7 Ω, a jeśli z rozważań wyłączyć nieistotny prądowo zakres powyżej 5 kHz, to okaże się, że minimum na wartość 5,95 Ω (przy 162 Hz). Z kolei kąty fazy elektrycznej sięgają co najwyżej -57°, z reguły nie przekraczając ± 40°. Rezonansowy pik dla częstotliwości  $f_3=64$  Hz (dość dużej jak na obudowę zamkniętą, co może sugerować  $Q_{tc}>1$ ) ma znaczną wartość (ponad 55 Ω) i w przypadku wzmacniaczy lampowych może prowadzić do efektu bułowości niskich tonów. Poza tym jednak, w przebiegu obu wykresów (bardzo zgodnych dla jednej i drugiej kolumny) nie ma niczego, co mogłoby skłaniać do potwierdzenia tezy o „trudności” tych kolumn. Jedynie, czego potrzebują, to sporego napięcia/mocy. Producent zaleca stosowanie wzmacniaczy co najmniej 75-watowych (przy 6 Ω, bo taką impedancję znamionową SCM11 należy przyjąć).

trzy- i więcej krotnie droższych od siebie zestawów głośnikowych, które powstały pół dekady później. SCM11 są wymarzoną łączniczką pomiędzy jakością oferowaną przez podłogowe SCM40 a najmniejsze SCM7. Z bardzo dobrą elektroniką (niestety znacznie droższą od nich samych) potrafią zadziwić i zachwycić, wciągając w odsłuch na długie godziny. Nie biją rekordów w neutralności, precyzji czy dynamiki. Są jak mega wygodne obuwie sportowe, którego nie chce się ściągać ze stóp po przyjeździe do domu. Wiele pokazują, ale i wiele wybaczą. Są doskonale ułożone, ale nie nudne. Wystarczająco dynamiczne, ale nienapastliwe, całkowicie wyzbyte z agresji. SCM11 to głośnik w mojej opinii kompletny, niemal doskonały w swej wizji odtwarzania muzyki i realizacji tejże wizji. Bezwzględnie polecam i sam zastawiam się, czy kiedyś nie wrócić do ATC - choćby w takiej formule. ■